WARSZAWA KRAKÓW LWÓW POZNAŃ

BLUSZCZ

№ 43. ROK WYDAWNICTWA LIII. Dnia 26 Października 1918 r.

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Miesięcznie: Mk. 2.75, kwartalnie: Mk. 8.25, półrocznie: Mk. 16.50, rocznie: Mk. 33.

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelowy lub jego miejsce „za tekstem": Mk. 1.90; ogłoszenia zwycz. 80 f. „Nadesłane" Mk. 3.50, margines Mk. 22.50. Kolumna Mk. 450. Załączniki Mk. 50 za tys.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO . . . Fen. 85.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM

Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ

Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.

Drobnych rękopisów nie zwraca się. — Tel. Red. 105-22. Tel. Adm. 220-86.

Prenumerata na prowincyi, w Austryi, Galicyi, w Rzeszy Niemieckiej i W. Ks. Poznańskiem: Rocznie: Mk. 38, półrocznie: Mk. 19, kwartalnie Mk. 9.50.

W Lublinie „Bluszcz" w biurze dzienników „REKLAMA" — Kościuszki 8.

W Krakowie u W-go D. E. Friedleina—Rynek 17 i Zastępstwo ul. Retoryka I.

We Lwowie — w biurze dzienników W-go Henryka Buchstaba — ul. Karola Ludwika 21.

O PRAWA KOBIET.

Przemówienie d-ra Budzińskiej-Tylickiej, wygłoszone na wiecu, zwołanym w Filharmonii przez *Stronnictwo niezawisłości narodowej*, w dniu 14-ym października.

R.

Błogosławioną niech będzie przepowiednia Mickiewicza, że przez wojnę ludów zmartwychwstanie Polska. — Wszystkie ofiary, jakie złożyliśmy i jakie jeszcze złożymy na ołtarzu wojny są niczem, w obec potężnych rezultatów: Zjednoczenia niepodległej Polski z wybrzeżem morskiem.

Nowa Polska musi być państwem XX-go wieku, musi być państwem demokratycznem, w którem wszyscy obywatele, bez różnicy płci winni posiadać jedne prawa polityczne, by przy powstaniu Ojczyzny cały naród polski mógł oddać swe siły, zdolności, inicyatywę dla Jej dobra i przyszłej potęgi. Kończy się nareszcie *polityka przywilejów*, powstają państwa dostosowane do potrzeb i pragnień narodów pod hasłem: równe obowiązki i równe prawa dla wszystkich. My, kobiety polskie, ponosimy jednakowe ciężary wojny czy pokoju, oddajemy naszą pracę we wszystkich dziedzinach życia, jesteśmy równorzędnym składnikiem wytwórczym, zdobywając środki samodzielnych zarobków, czerpiemy oświatę i wiedzę na równi z mężczyznami, płacimy podatki, odpowiadamy za nasze przestępstwa w obec prawa, — w zamian zato jesteśmy bardzo ograniczone w prawach cywilnych a praw politycznych nie posiadamy *żadnych.*

Tak dalej być niemoże! Z całą, niestrudzoną energią o prawa polityczne dopominać się będziemy.

Sprzyjają nam przewrotowe, demokratyczne czasy, w których lewica zwycięża. Sprzyjają ku temu konieczności dla konserwatystów zreformowania swych żądań i pragnień a z tem stary, nieuzasadniony przesąd, że płeć decyduje o politycznej i obywatelskiej wartości człowieka, staje się śmieszną niedorzecznością.

Widać i u nas wielki zwrot. Oto, po pierwsze, komisya administracyjna biura pracy społecznej w swym projekcie ordynacyi wyborczej do izb poselskich, przyznaje kobietom zupełne równouprawnienie polityczne. 2) Przed paru dniami koło demokratyczne Rady miejskiej zyskało aprobatę Rady na ich deklaracyę o zwołaniu sejmu na zasadzie 5-cio przymiotnikowego głosowania bez różnicy płci.—Wierzymy więc, że pójdą do kosza oba projekty komisyi konstytucyjnej i tej, wyłonionej z Tymczasowej Rady Stanu i tej z rozwiązanej Rady, które częstowały państwo polskie monarchą i tronem dziedzicznym, brutalnie pozbawiały kobietę polską praw obywatelskich i politycznych.

Dla zdobycia praw politycznych wszystkie zrzeszenia i związki kobiece, począwszy od najkonserwatywniejszych, skończywszy na radykalnych zespoliły się w jeden Związek Stowarzyszeń Kobiecych i nareszcie kobieta zrozumiała, że nie posiadając praw politycznych mieć nie może bezpośrednio wpływu na ustrój i bieg spraw państwowych.

Organizujmy się dalej!

Specyalną organizacyą dla zdobycia praw politycznych kobiet jest Centralny Komitet politycznego równouprawnienia kobiet, który stoi na straży praw wyborczych kobiety. Składam następującą rezolucyę:

„Kobiety Zjednoczonej Polski żądają, by konstytuanta zwołaną została na zasadzie 5-cio przymiotnikowego prawa wyborczego bez różnicy płci".

Chcemy wejścia do pierwszego sejmu!"

Wilson za równouprawnieniem kobiet.

Wilson, przemawiając w senacie w sprawie pewnych zmian konstytucyi, powiedział między innemi:

„Uważam przychylenie się senatu do proponowanego rozszerzenia prawa głosowania na kobiety za warunek dalszego korzystnego prowadzenia wielkiej wojny ludzkości, w którą jesteśmy zawikłani. Narody spoglądają na wielką, potężną, pełną sławy demokracyę zachodu, która ma ich poprowadzić ku nowej przyszłości, na którą tak długo czekali i myślą oni w swojej prostocie logicznej, iż demokracya oznacza to, ażeby kobiety odegrać mogły swą rolę obok mężczyzn i na równej z nimi stopie. W wojnie tej zrobiliśmy z kobiet naszych towarzyszów. Czyż miałyby być naszymi towarzyszami tylko w cierpieniach, a nie być nimi także w korzyściach i prawach? Wojna obecna nie mogłaby być prowadzona, gdyby kobiety nie były użyczyły nam swej współpracy. Wiem, że kobiety wszystko uczynią, jeżeli użyczycie im sprawiedliwości i pokażecie wszystkim kobietom, że ufacie im, ba, nawet, że jesteście od nich zawiśli. Jest to ważne dla rozwiązania wielkiego zagadnienia, które rozwiązać musimy, i to natychmiast, skoro tylko wojna się skończy. Sądzę, że nasze bezpieczeństwo w tych czasach krytycznych zależeć będzie od bezpośredniego udziału kobiet w naszych obradach. Bez ich rady będziemy tylko na pół mądrymi".

JULJA KISIELEWSKA (J. OKSZA).

CHEŁMSZCZYZNA.

Unja a Schyzma. Męczennicy a Hajdamacy.

14)

Wielkiego rozgłosu nabrał proces wytoczony jednej z dudakowickich kobiet, która ciągniona z dzieckiem do cerkwi — rzuciła je główką o kamień: „Lepiej niech ginie, niżby miało duszę stracić!"

Mimo tych strasznych wypadków naogół udawało się im cerkwi unikać i spowiadać po katolickich kościołach.

Dopiero w 12-ym roku pop sąsiedni przez zawiść zadenuncjował i sprawił tyle, że jemu tę parafję oddano. Zaczęła się znowu okropna propaganda — za pomocą namowy, wódki i różnych sztuczek. Nie odnosiła żadnego skutku przez lat kilka. Nareszcie 1854 roku zjechał gubernator Gamaleje i oświadczył, że jeżeli rewersu o przyjęciu schyzmy nie podpiszą i nie zaczną chodzić do cerkwi—to ich wszystkich na mocy rozkazu cesarza przesiedli w głąb Rosji.

Miłość rodzinnego zagona przemogła, zgodzili się rewers podpisać, przyrzekając sobie, że i tak w duszy zostaną katolikami. Na tem skończyło się nawracanie włościan dudakowickich.

Maciuszonek uciekł od czerńców z monastyru i długo przechowywany był we wsi rodzinnej, uczył dzieci katechizmu i umacniał w religji opornych, w końcu jednak tropiony przez żandarmów, szczuty z miejsca na miejsce, został złapany i wywieziony w głąb Rosji.

Głucho było dość długo w Europie o tych strasznych prześladowaniach, nawet w kraju wieści krążyły słabe i stłumione. Dopiero, gdy w roku 1845 udało się jednej z męczonych Bazyljanek matce Makrynie Mieczysławskiej uciec z klasztoru czernic i przedostać na emigrację do Paryża, a stamtąd do Rzymu, dowiedziała się Stolica Apostolska, dowiedział się świat, o szczegółach tej strasznej tragedji, zdawałoby się nieprawdopodobnych w połowie XIX wieku.

Oto co pisze ks. biskup Likowski, historyk unji, o prześladowaniach Bazyljanek mińskich:

„Od roku 1838 wzywał Siemaszko po trzykroć zakonnice klasztoru, którego przełożoną była matka Makryna Mieczysławska, aby porzuciła unję. Nie odebrawszy od nich żadnej na swe listy odpowiedzi, przybył w roku 1839 sam do Mińska i osobiście to groźbami strasząc, to obietnicami łudząc, zachęcał je, aby zaniechały oporu i wolę cesarską spełniły. Gdy i te starania okazały się daremne, skazał je na deportację do klasztoru czernic prawosławnych w Witebsku. Oddano je pod dozór protopopa schizmatyckiego i zakonnic, osób ordynarnych, po większej części wdów po żołdakach i pijanic. Znosiły tam siostry okropne katusze. Na apostoła mającego je nawrócić na prawosławie przysłano im dawnego kapelana, niegdyś gorliwego księdza, który do ostatniej chwili w Mińsku zachęcał je do wytrwania w wierze, a potem uległszy pokusom Siemaszki — apostazował. Nie mogąc wskórać nic wymową, probował chłosty, z początku dwakroć, potem trzykroć na tydzień biczował je rózgami, w przytomności rozkoszujących się tym widokiem popów i czernic. Zdarzało się, że która z zakonnic wśród chłosty omdlała, zamiast wody, nową chłostą ją trzeźwił. W ten sposób kilka sióstr Bogu ducha oddało, jak Kolumba Górska, Zuzanna Rypińska, Koleta Sielawianka. Jedną, t. j. Babtystę Downarównę zamknęły pijane czernice w piecu rozpalonym i żywcem ją spaliły. Innej, Niepomucenie Grotowskiej, przełożona czernic głowę rozpołowiła.

Po dwóch latach takich tortur wytransportowano je znów, skute po dwie, do klasztoru czernic do Połocka. W tem nowem miejscu dwie z nich dostały pomięszania zmysłów, pięć pod rózgami Bogu ducha oddało, a 7 z wycieńczenia umarło. Odwiedził je tu także Siemaszko, aby je znowu do apostazji kusić, a nad ich przełożoną Makryną Mieczysławską się znęcać. Przy tej wizycie pozwolił sobie i policzkowania i kopania. Po dwóch latach pobytu w monasterze połockim przeniesiono pozostałe do klasztoru w Miadziołach, miasteczku gubernji Mińskiej.

Tu inny rodzaj tortur je czekał. Protopop Skrypin, ich nowy opiekun, kazał je późną jesienią po 7 kroć, za każdym razem po trzy godziny, zaszyte po szyje w miechy w jeziorze zanurzać i przy każdem z wody wydobyciu wzywać do apostazji.

Powtarzał to przez dni kilka i byłby może dłużej to straszne widowisko ponawiał, gdyby żydzi z miasteczka nie byli głośno wyrażonem oburzeniem nie powściągnęli jego dzikości. Łatwo się domyśleć, że ta męczarnia kilka nowych ofiar pochłonęła.

Wreszcie w roku 1845 udało się czterem, między niemi Makrynie Mieczysławskiej ujść z monasteru miadziolskiego. — Matka Makryna dostała się szczęśliwie po kilkomiesięcznej tułaczce za granice Rosji"...

W Paryżu widział się z nią Słowacki i napisał „Rozmowę z Matką Makryną" — poemat wielkiej siły i prostoty, który zawiera świetną charakterystykę psychologiczną Siemaszki i daje wstrząsający obraz z dziejów męczeństwa unji na Białorusi.

Matka Makryna przyjęta w Rzymie przez Grzegorza XII rozgłosiła okrucieństwa moskiewskich siepaczy w broszurze, napisanej po francusku, na którą Siemaszko dał odpowiedź, zadającą kłam jej rewelacjom.

Jednakże wyjawienie przed światem całej brutalności zezwierzęcenia moskiewskich apostołów, bardzo ich żywo dotknęło, dotąd umieli zacierać ślady swych zbrodni, myśleli, że nigdy nie dojdą do świadomości cywilizowanego świata.

Za Piusa IX matka Makryna dostała dom na utworzenie klasztoru Bazyljanek w Rzymie.

Postać tę, pojętą jako symbol niezłomnego ducha i mistycznej wiary uwiecznił Wyspiański w „Legjonie".

(D. c. n.).

Z LISTÓW DO „BLUSZCZU".

Kraków, październik.

II.

Życie artystyczne.

Nowy sezon w Teatrze Miejskim im. Słowackiego rozpoczął się d. 15 września. Zespół tegoroczny tworzą: reżyserzy pp. Józef Sosnowski i Maryan Jednowski, oraz artystki pp.: K. Bednarzewska, Z. Czaplińska, J. Drzewiecka, H. Górska, W. Jarszewska, M. Kamińska, A. Kosmowska, R. Łuszczkiewicz-Gallowa, M. Malicka, J. Modzelewska, L. Pancewicz, A. Rotter, I. Solska-Grosser, A. Walewska, Wirska, A. Zagórska, H. Zaborska, J. Zarzycka, A. Zielińska-Witwicka i artyści pp.: T. Białkowski, W. Bienin, L. Bończa, K. Brandt, Bystrzyński, F. Feldman, W. Kosiński, W.

Krasnowiecki, T. Leszczyc, J. Mazanek, Z. Noskowski, Z. Nowakowski, K. Przystański, B. Puchalski, K. Rdzawicz, K. Senowski, W. Szymborski i W. Żarski.

Kierownictwo objął p. Teofil Trzciński, otrzymując je w spuściznie po Adamie Grzymale-Siedleckim.

Nowy dyrektor pragnie główny nacisk położyć na grę aktorską, uważając, że aktor jest „fundamentem i kolumną wszelkiej pracy scenicznej".

Ze sztuk oryginalnych dyr. Trzciński zamierza wystawić: „Podróżomanię"—Korzeniowskiego, „Odyssa w gościnie" — Szukiewicza, „Raptus puellae"—Morstina, nową sztukę Guranowskiego z muzyką Walewskiego, „Księcia Józefa" — Hertza, „Urwisza"—Katerwy, „Wyzwolenie"—Wyspiańskiego, „Mazepę" — Słowackiego, „Abstynenta"—Zapolskiej, „Gorącą krew" Fijałkowskiego, „Lancet"—Jastrzębca-Zalewskiego i „Przyjaciół"—Fredry.

Odnośnie do Fredry i Słowackiego dyr. Trzciński zamierza budować cykle dramatyczne tych pisarzy w ten sposób, aby każdy spektakl przynosił i przedstawiał najwyższą sumę wysiłku, na jaki zdobyć się może teatr krakowski.

Z klasyków na repertuar wejdą: Sofoklesa—Antygona, Moljera—Tartuffe i Calderona — Sędzia z Zalamei. Literaturę słowiańską będą reprezentowali: Iirasek (Latarnia), Arcybaszew (Zazdrość), Karasek (Cezar Borgia) i jeszcze kilku innych. Z literatury romańskiej projektuje dyr. Trzciński: „Ucztę drwiarzy"—Benelli'ego, rzecz o wybitnym zakroju renesansowym, Bracca— „Nawet nie pocałunek" i Courtelina Wolffa—„Mam jej wyżej uszu".

Poza zwykłym repertuarem teatralnym zamierza nowy kierownik wprowadzić w teatrze krakowskim t. zw. wieczory czwartkowe, poświęcone wznowieniom i premierom dzieł, nie odwołujących się do najłatwiejszych upodobań publiczności. Więc mają być wystawione sztuki następujące: „Droga do Damaszku", „Szał" i „Sonata upiorów" modnego dziś w Niemczech Strindberga, „Hidalla" Wedekinda, „Dla szczęścia" i „Goście" Przybyszewskiego, „Siostra Beatrix" Maeterlincka, „Hedda Gabler", „Rosmersholm", „Upiory" i „Nora" Ibsena, wreszcie nieznane jeszcze u nas sztuki Pawła Claudela i Johna Galsworthy'ego.

Jedną z pierwszych premier czwartkowych będzie wieczór hiszpański, który wypełni dramat p. t. „Pierzchająca wesołość" b. ciekawego pisarza katalońskiego, St. Jago Russinola, malarza-poety i jednocześnie dyplomaty.

Jak widzimy, program obfity i oryginalny. Składa się nań prawie 40 sztuk polskich i obcych, przyczem ilościowo przeważa literatura dramatyczna obca. Ponieważ sezon teatralny trwa zwykle 9 miesięcy, czyli 36 tygodni, trzeba byłoby przeciętnie dawać co tydzień premjerę. Jakkolwiek przy b. intensywnej pracy jest to możliwe, na jakość wykonania taki pośpiech korzystnie nie wyjdzie.

Niektóre z zapowiedzianych sztuk, jak np. „Droga do Damaszku" Strindberga, dalej sztuki Sofoklesa, Claudela, Moljera i innych wymagają długiej i drobiazgowej pracy przygotowawczej, w przeciwnym bowiem razie widowisko byłoby chybione.

Na otwarcie sezonu wystawiono „Wesele" Wyspiańskiego, nie czyniąc zadość tradycji sceny krakowskiej. Nie znajdowały się na wysokości zadania ani wykonanie, ani inscenizacja. Z premjerowego zespołu z 1901 roku ujrzeliśmy tylko pp.: Sosnowskiego (Dziennikarz), Bończę (Stańczyk), Jednowskiego (Wernyhora), Noskowskiego i Solską (Rachelę). Wspaniałą sylwetkę żyda odtworzył najwybitniejszy komik sceny krakowskiej Ferdynand Feldman, kreując tę rolę dawniej we Lwowie.

Należy jeszcze wspomnieć, iż w drugiej połowie b. m. przypada jubileusz 25 letniego istnienia nowego gmachu teatralnego. Uroczystości jubileuszowe potrwają trzy dni, w czasie których będą wystawione: Wyzwolenie i Wesele—Wyspiańskiego oraz Mazepa—Słowackiego.

Obszerniej o tym jubileuszu pomówimy w innej korespondencji.

Teatr Powszechny, Popularny, pod nową dyrekcją byłego artysty Teatru Polskiego w Warszawie, p. St. Jarnińskiego, rozpoczął sezon teatralny sztuką St. Kozłowskiego p. t. „Biały Kaptur", graną już z dużym powodzeniem w Warszawie. Główne role wykonali: dyr. Jarniński (Marat) i p. Gzylewska (Charlotta Corday). Sztuka Kozłowskiego, jakkolwiek w prasie nie doznała życzliwego przyjęcia, cieszyła się dużym powodzeniem.

Z innych spraw artystycznych specjalną notatkę należy poświęcić otworzonej niedawno wystawie w Tow. Sztuk pięknych na pl. Szczepańskim. Uwagę zwracają przedewszystkiem nowe prace Malczewskiego: Pole kości, Dante i Anhelli, kolekcja akwarel prof. Leona Wyczółkowskiego, powstała w r. 1914 i skutkiem nieobecności właściciela E. hr. Tyszkiewicza dotychczas nieznana publiczności, wspaniałe płótna Vlastimila Hofmana (Goplana), Fałata, Filipkiewicza, Kossaka, Turka i w. in. Dwa specjalne pokoje zajmują świetne karykatury Sichulskiego, przedstawiające koryfeuszów naszej sztuki, literatury i polityki (m. in. Witosa, Tetmajera, min. Twardowskiego, Löwensteina, Steczkowskiego, Korytowskiego, Fr. Radziwiłła, Hallera, Piłsudzkiego, Sikorskiego, artystów: Bończę, Feldmana, Leszczyńskiego, Siemaszkową, Frenkla (w katalogu: Fränkla?), Solskiego, Solską, Trzcińskiego, literatów: Hoesicka, Sieroszewskiego, Przybyszewskiego, Żeromskiego, Lemańskiego, Berenta, Reymonta, Kasprowicza, Rydla, Krzywoszewskiego, Weyssenhoffa, Nowaczyńskiego, Feldmana, malarzy: Sichulskiego, Boznańską, Malczewskiego, Dębickiego, Axentowicza, Mehoffera i w. in.).

W „Czwórce" wystawa obecna poświęcona jest twórczości Matejki. Artystyczny sezon zimowy uświetnią również liczne koncerty, w których wezmą udział zarówno artyści zagraniczni, jak i polscy. Sezon rozpocznie się d. 20 października koncertem Jadwigi Francillo-Kaufmann, słynnej koloraturowej śpiewaczki, primadonny oper narodowych.

L. P.

AHASWER POEZYI.

Tadeusz Kończyc. O, Polsko, Polsko!

Zbiór poezyi.

Tadeusz Kończyc, pod względem formy i zewnętrznego wyrazu, jest prawie doskonałym poetą, pełnym kunsztu mocnego, pewnie władającym prawą, acz przygodną, lutnią. Pod względem duchowym — jest on błędnym tułaczem, Ahaswerem, jak sam się nazywa, upojeń życia, — my zaś dodamy: i poezyi. Ahaswerem (jak smutno to rzec!), śpiewającym „ginącą młodość".

Skądkolwiek idę, dokądkolwiek dążę,
Po jakiejkolwiek w oddal spieszę drodze,
Wszędzie i zawsze zapóźno przychodzę...
I oto widzę — czarnych smętków książę —
Przez szkła ściemnione tęsknic i boleści,
Że życie moje — bez echa i treści,
Że w niczem, w niczem szczęścia nie znachodzę.

Nie mamy racyi posądzać poetę o nieszczerość i pozę poetycką. Przeżyła się ona już dzisiaj. Tak, czy owak, udolnie, czy nieudolnie, płyciej, czy głębiej, poezya dzisiejsza *jest* wyrazem niesnaski i *antynomii* życiowej. Świadczy o tem samo życie, tylko że w niem zwykły człowiek grzęźnie antynomicznie, poeta szarpie się— i śpiewa to szarpanie.

Zresztą cały tom poezyi Kończyca świadczy dowodnie i mocno o szczerości tego szarpania się, o goryczy życiowej i nawet o rezygnacyi ustępującego w tej walce o ducha bojownika.

To los mój w życiu — po mieliznach brodzić,
Głębokie nurty omijać życiowe,
Lub się w odmęty zanurzać po głowę...
. . . .
Jak ćma, w płomienia zamknięta czworobok,
Sen ścigać, co się tu nie ucieleśni,
I z opalonem skrzydłem żyć — do chwili,
Aż śmierć się wreszcie litośnie pochyli
I zdmuchnie żywot ludzki czy — motyli...

Posłuchajmy jeszcze, dla pełni obrazu tej duszy rozgoryczonej, *Creda* poety, czyli jego wyznania wiary; w niem przecie winien się streszczać cały człowiek zasad. Oto jest ono, zawarte w kunsztowny kryształik sonetu:

Wierzę w ducha, co światem nie rządzi, lecz, [zgniecion,
W słowach moc ma, nie w czynach, — wierzę [w roskosz marną.
W której zawodu gorzkie ukrywa się ziarno,
W szum przędących nieszczerość z serc [bezwiednie wrzecion...

Wierzę w nicość, wskazaną losem, nieodmienną
Dla wszystkiego, nad poziom wznoszącego głowę,—
Wierzę w mękę pragnienia, w gwiazdy zaświatowe,
Co nigdy nie rozbłysną jasnością promienną,

Wierzę w dobra zatratę, w występków bezkarność,
W różnorodności etyk dziwnie wstrętny system,
Wierzę w chodzącą w płaszczu zasługi [niezdarność,
W królestwo bezmyślności, co świat ma w swej [mocy,
W pokalanie wszystkiego, co pięknem i czystem,
I w ginący bez echa głuchy jęk sierocy...

Wyznanie to, gdybyśmy je wzięli dosłownie i tylko rozumem, było by strasznem: kryształik zawierałby istotną truciznę. Zawartość jego bowiem byłaby zupełną negacyą ducha na ziemi,—negacyą dobra i prawdy. Na szczęście, broni go—poezya broni go—uczucie, t. zw. *indignatio*—oburzenie poety na świat i jego porządek, wyrażające się w tej skrajnej formie słowa: *wierzę*. I tak je trzeba w poezyi rozumieć.

Wzięte rozumem, acz straszne praktycznie, jako wpływ na nieukształcone umysły, było by przez się i dla myśli wyższej logicznej—tylko absurdem,—gdyż nie można przeczyć ducha, nie mając w sobie afirmacyi tegoż ducha. Nie można negować Bytu, nie mając Bytu w sobie, nie można by mówić *Nie*, nie mając w sobie wiecznego *Tak*. Tak więc, Byt, Duch, Dobro

wieczyste istnieją, jako stała i niezmienna afirmacya w człowieku, jako rzecz zasadnicza, jedyna i *ja* tylko jego, własnowola jego, odwrócona plecami od tego słońca, które w nim wiecznie świeci, wynalazła owo straszne i mnogie *Nie*, jako swą pomstę i grozę.

Gdzież więc jest przyczyna tego strasznego przeczenia, sprawiająca ból i mękę każdemu człowiekowi, — poecie w szczególności, jako żywiej wcielającemu w siebie wszystkie prądy życia? Czem się dzieje, że poeta, obdarzony prawdziwym talentem, ulubieniec przeto i namaszczeniec życia, władający środkami, tak potężnemi do szczęścia, do lotu uczuć, wpada ostatecznie w rozpacz zupełną i kartę młodości zamyka okrzykiem beznadziejnym:

Zrządzeniem woli party wciąż — sam byłem...
[niczem!

Winaż to losu, warunków, i czy naprawdę ten los istnieje, — czy też własnego wyboru i błędu? Musimy to rozwiązać, — zagadnienie to—wagi najwyższej. Ono odsłoni nam może tajemniczy rąbek nieszczęsnej duszy polskiej, wskaże istotę owego osobliwego jej *fatum*, nauczy, jak go unikać.

Rozwińmy karty owego *Ahaswera*, poematu-wyznania, ujętego w szereg dosadnych, szczerych i pewną ręką wyrzezanych sonetów. Tam może znajdziemy rozwiązanie.

Ahaswer ten jest nadewszystko Ahaswerem *upojeń i żądzy miłosnej*, którego przeznaczeniem: „szukać, szukać wieczyście trwającej rozkoszy". W bezpłodnej za szczęściem, za ową rozkoszą, pogoni zdeptał on wiele kwiatów, zranił wiele serc nieopatrzną dłonią, i widzi „w mgle, co oczy zmęczone przesłania" rezultat:

Przekochałem... i konam na samotność duszy.

I dalej—jeszcze szczersze wyznanie:

Roztrwoniłem w tem życiu wszystko bezprzytomnie,
Nawet nadzieję tego, co kiedyś mieć mogę,—
Dziś patrzę obojętnie na życiową drogę,
Niczego nie spodziewam się—pustka w koło mnie.

Ahaswer jest świadom swych postępków, które go doprowadziły do bankructwa. Wie on, że: „tak, jak ja szedłem, iść przez świat nie wolno", że „trzeba łódź nie do wątłej uwiązać wikliny, gdy się płynie bezmierną wszechistnienia drogą", lecz usprawiedliwia siebie: nie był on zły, „lecz w życia samotrzask ujęty, beznadziejnych pokoleń krew z krwi i kość z kości", „zatracił swe *wczoraj*, nie znalazł przyszłości", bowiem, jak powiada, „jest w nas wszystkich ta wielka pragnień—żądz wspaniałość, idąca wiecznie jedną drogą— w nieziszczenie", i oto „brak wiary w siły własne zabija w nas śmiałość, więc celem naszym — rozkosz, a plonem — milczenie".

Ostatecznie:

Ahaswer, wiecznie błądząc w mdłych upojeń matni,
Oto doszedł do kresu — i dzień to ostatni,
W którym duszę mą ziemskie szarpią niepokoje.

Wierzy on jednak, że, gdy jutro odpłynie duchem na „ciche pokoje", dostąpi tam światłości, bo chociaż był tu, „jak huragan, jak burza rozpętana", był zarazem „bardziej od innych biczem losu smagan"—

I, dzieło Nieznanego — jego tajemniczem
Zrządzeniem woli party wciąż — sam byłem...
[niczem.

Że Ahaswer wierzy w przyszłe dostąpienie światłości, to dowodzi szlachetnie, że ma jeszcze poczucie Bytu i jego afirmacyi; że atoli czyni Nieznanego, czyli Byt jedyny, wieczysty, którego jest dziełem, sprawcą tego, że sam jest niczem, to dowodzi szkaradnie błędu moralnego i błędu logicznego; Byt albowiem nie może być sprawą nicości, przyczyna musi być zawsze *homogeniczną*, czyli jednorodną ze skutkiem.

Nie może nie być, co jest. Gdyby tak było, gdyby Byt jedyny, wieczysty, był sprawcą nicości i złego, człowiek nie miał by zgoła świadomości tego stanu nicości; może ona powstać jedynie, jako *własnowolne* odróżnienie się i odłączenie człowieka od tej jedynej rzeczy, Bytu, którego *obrazem i podobieństwem* ma on być tutaj z woli tegoż Bytu, — jednością z nim, świadomą tego Bytu.



TADEUSZ KOŃCZYC.

I oto jesteśmy u źródła zagadnienia. Ahaswer, jako dzieło Bytu, ma sumienie, świadomość, wolę, jako władzę własną dwubiegunową, jako zasadę właściwę życia, do wyboru pomiędzy tym Bytem i pomiędzy sobą, przeczącym temu Bytowi, — pomiędzy sobą wiecznym, duchowym, i sobą, nicestwem cielesnem żądz i upojeń chwili. Gdy idzie za temi żądzami zmysłowemi, miast być nad niemi panem, zatraca poczucie Bytu, tworzy swe własne *fatum* i przeczenie, które go obciąża i męczy, jako przeciwieństwo, przez siebie wolnego zarządzone. W Bycie bowiem nie może być ani *fatum*, ani przeczenia, i mogą być one w człowieku, jako *własnowolne* jego przeciwieństwo, przez to jedynie, że Byt w nim nigdy nie gaśnie.

Tak więc, droga zmysłowa, droga upojeń, żądz i rozkoszy miłosnych, jest tą drogą, o której słusznie poeta powiada, że „iść nią nie wolno".

Iść nią nie wolno *bezwzględnie*, pomimo trudności walki, pomimo „zatrzasku życia" pomimo, iż się jest „z krwi i kości beznadziejnych pokoleń". Owszem, wiarą mocną w swą dobrą wolę, w obecność wieczną Bytu, należy uroszczenia tej krwi i tej jej władzy, cały ten zatrzask omijać i w woli go swej nie zatwierdzać. „Trzeba łódź nie do wątłej uwiązać wikliny", lecz kierować ją trudem ku lądowi stałemu Bytu, celem uczynić nie rozkosz, lecz twardy obowiązek duchowy. Wtedy życie nie będzie pomstą i przeczeniem, lecz docieraniem wciąż bliższem do kresów światłości, gdzie duch będzie—wszystkiem.

Za wskazanie nam, acz drogą negatywną poezyi, kierunku, w jakim „iść nie wolno", słupami śmiałych, szczerych, męskich, o kunszcie doskonałym, strof i sonetów, winniśmy wdzięczność poecie.

Józef Jankowski.

O czem radziły Stowarzyszone Gospodynie Warszawskie.

W sali Tow. „Rozwój" dnia 17 b. m. o godzinie 8-ej wieczerem zebrało się kilkadziesiąt członkiń tego młodego na gruncie warszawskim stowarzyszenia.

Czytelniczki „Bluszczu", tak żywo interesujące się sprawami gospodarstwa kobiecego, pamiętają niechybnie artykuł „O stowarzyszeniu Gospodyń Warszawskich" pomieszczony w № 41 naszego pisma, w którym podaną była ogólna charakterystyka celów i dążeń zawartych w ustawie tego kobiecego zrzeszenia, mającego odtąd stać na straży interesów kobiety polskiej jako gospodyni.

Zebranie z dn. 17 b. m. było pierwszem zebraniem członkiń. Zagaiła je przewodnicząca zarządu, inicyatorka zarazem p. Emma Glińska, paroma słowami jędrnej treści o znaczeniu dobrobytu narodowego, wartości pieniędzy i rozumnej potrzebie ich używania. Aby podnieść zawodowe, gospodarcze wykształcenie kobiet, zreorganizować gospodarstwo kobiece u nas potrzebne są duże fundusze. Na razie młode stowarzyszenie ma je dopiero w zawiązku. Że istnieje i działa, zawdzięcza to wydatnej, pomocy ze strony Tow. „Rozwój", które udziela swego obszernego lokalu bezpłatnie oraz Radzie Głównej Opiekuńczej, która opłaca sekretarkę, ale trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że chcąc rozwinąć żywszą działalność, trzeba będzie po za regularnem płaceniem składek i werbowaniem nowych członkiń, uciec się do różnych przedsiębiorstw dochodowych. Jako jedno ze źródeł dochodowych poważnych wymienia przewodnicząca wystawy kucharskie w połączeniu z wystawą wnętrz mieszkaniowych, urządzeń kuchni i robót kobiecych.

Po tem przemówieniu przewodniczącej zarządu, na jej propozycyę wybrano na przewodniczącą zebrania p. Bujno-Arctową i pod jej wprawnem kierownictwem obrady toczyły się dalej.

Przewodnicząca wzywa sekretarkę do odczytania protokółu z zebrania organizacyjnego z dnia 26 z. m. Poczem rozpoczyna się narada nad poleceniami, jakie to pierwsze zebranie poleciło Zarządowi do wykonania.

Trzeba przyznać, że wszystkie dezyderaty, były bardzo aktualne a odnosiły się do następujących aprowizacyjnych bolączek gospodarskich jak: 1) dostawa chleba; 2) dostawa mleka; 3) dostawa mięsa; 4) dostawa jarzyn na zimę; 5) umowa z pralnią, podejmującą się na przystępnych warunkach opierać stowarzyszone.

6) koleżeńskie pośrednictwo przy nabywaniu odzieży i mebli pomiędzy stowarzyszonemi.

Dokoła tych spraw toczyły się narady, przypominające chwilami swobodną pogadankę w prywatnym saloniku raczej, niż naradę w stowarzyszeniu.

Mimo braku znajomości form parlamentarnych, a nawet zupełnego lekceważenia ich chwilami, okazało się, że paniom stowarzyszonym nie brak dobrych pomysłów, a Zarządowi ich zrzeszenia energii, bo w okresie czasu bardzo krótkim zdołano nawiązać pertraktacye z piekarnią p. Lewickiego co do chleba, na razie z wynikiem negatywnym, nie wykluczającym jednak pomyślniejszego załatwienia ich na przyszłość.

Co do dostawy mleka, pertraktacye są w toku, ze stowarzyszeniem mleczarzy i z jedną firmą prywatną.

Co do mięsa *Zarząd* prowadzi odnośną korespondencyę z Magistratem, spodziewany jest w tych dniach pomyślny jej wynik.

Jarzyny na korzystnych warunkach z dostawą do domów gotów jest dla stowarzyszenia gospodyń dostarczać ogrodnik Piechowski.

Co do pralni są dwie oferty; ostatecznie sprawa nie jest jeszcze załatwiona.

Co do pośrednictwa koleżeńskiego przy nabywaniu odzieży używanej i mebli, panie z Zarządu miały już kilka zgłoszeń i treść ich wraz z adresami została podana do wiadomości stowarzyszonych zainteresowanych na zebraniu.

Nastąpiły też nowe zgłoszenia ze strony stowarzyszonych co do odzieży i obuwia, wysunięte zostały dwa nowe dezyderaty, tyczące się opału i kartofli na zimę. Ostateczne załatwienie poprzednio zgłaszanych dezyderatów, jak i nowo zgłoszonych przekazano Zarządowi.

P. Arctowa podała wniosek, mogący oddać duże usługi stowarzyszeniu, a mianowicie, proponowała, by każde zebranie miesięczne, ustalone na czwartek po 15 każdego miesiąca, było poprzedzone pogadanką treści gospodarczej, wygłoszoną przez jedną z członkiń.

— Nie chodzi tutaj o retoryczne popisy, ale o praktyczne pouczenia wzajemne, przekonywała projektodawczyni, a zebranie serdecznie przyklasnęło temu wnioskowi. Zebrane panie były proszone o podanie ilości chleba, mleka, mięsa i jarzyn do wiadomości kancelaryi Zarządu, a to w celu ustalenia list z zapotrzebowaniami tych artykułów, niezbędnych dla ostatecznego załatwienia umów z dostawcami.

Członkinie mające na zbyciu odzież, obuwie, meble, pragnące je po cenach przystępnych odstąpić koleżankom ze swego stowarzyszenia, proszone są o podawanie cen na zgłaszanych przedmiotach. Z temi wszystkiemi sprawami zgłaszać się należy do sekretaryatu stowarzyszenia Gospodyń Warszawskich w siedzibie „Rozwoju“ Żórawia № 2, od 10—1-ej godz.

A że składka członkowska jest bardzo demokratyczna, bo wynosi 3 marki wpisowego i 50 fen. składki miesięcznej, więc rzecz prosta nawet dla najmniej zasobnej gosposi jest ona dostępną.

A czas był ostatni, aby grupa tak liczna kobiet gospodyń, pomyślała o stworzeniu sobie życia lepszego, wygodniejszego i dla kieszeni tych gospodyń oszczędniejszego.

Trzeba mieć nadzieję, że za przykładem Gospodyń warszawskich pójdą i gospodynie z innych miast naszego kraju.

Prozaiczne posiedzenie Gospodyń Warszawskich zaczęło się od poważnego napomnienia ekonomicznej natury, że pieniądz to krew dzisiejszych organizmów państwowych, trwonić go lekkomyślnie jest zbrodnią narodową, szafować umiejętnie—zasługą patryotyczną,—kończyło się to zebranie gorącym wezwaniem poparcia akcyi wielkiego jałmużnika Polski mecenasa Osuchowskiego, na rzecz kwesty dla Polaków jeńców, i nabywaniem nalepek na ten cel wydanych, przez Stowarzyszone Gospodynie Warszawskie.

S. B.

Z wystawy w Salonie Richlinga.

P. Eleonora Onichimowska, utalentowana malarka, po paroletnim pobycie przymusowym w Rosyi, powróciwszy do kraju, urządziła w Salonie Richlinga, wraz z wystawą, mówiącą za się, Rapackiego, wystawę prac swoich malarskich i rysunkowych. Nigdy słuszniej, jak względem autorki tej wystawy, nie da się zastosować francuskie przysłowie: *Son verre est petit, mais elle prends dans son propre verre.* Obrazki, przeważnie drobne, pastelowe, zawierające motywy pejzażowe z okolic bobrujskich, ujmują tęskność i smętek tych stron w formę wyrobionej techniki i wdzięcznego, pełnego gustu, układu. Doskonałe są rysunki piórkowe, podcyfrowane jeszcze miejscowością: *Paryż*, wyborne—pełne smaku, linoleoryty, miedzioryty i akwarele z motywów kwiatowych w rodzaju japońskim. Te ostatnie rzeczy zdradzają w malarce wielkie poczucie pięknej sztuki rytowniczej, do której potrzeba, prócz umiejętności i talentu, specyalnych warunków: lekkiej ręki, gustu subtelnego, kultu i cierpliwości. Pani Onichimowska ma podobno założyć szkołę tej dziedziny sztuki graficznej: będzie to rzeczą bardzo cenną i pożądaną, tembardziej, że posiada ona po temu warunki i kwalifikacye, wyjątkowo szczęśliwe. *J.*

ZOFJA BASSAKÓWNA.

Zwierciadło.

10)

Obudził ją wesoły świegot Alfa i dobrodusznie — gderliwy szept niani, która upominała malca, żeby nie przeszkadzał mamie. Dzień był jasny, promienny i ciepły. Zmora snu roztopiła się w nim, skurczyła, zmalała do rozmiarów ciemnego punkciku, który ukrył się gdzieś na dnie, prawie że niedotkliwem ukłuciem.

Niania podała jej telegram od męża, zawiadamiający o przyjeździe. Pani Anna narazie z przyzwyczajenia ucieszyła się, potem nagle zobojętniała, a nawet na chwilę doznała uczucia przykrości, potem znowu uradowała się zupełnie szczerze. Ubrała Alfa i wysłała go z nianią do ogrodu, poczem sama zaczęła się ubierać, żeby odszukać panią Mysię i podzielić się wiadomością. Ale nim zdążyła, pani Mysia, nie zastukawszy, wleciała do pokoju.

— Bryś przyjeżdża dziś wieczór!

— Władysław również—odpowiedziała pani Anna z uśmiechem.

— Wiem, umówili się. Trzeba będzie zaprosić znajomych i spędzić wesoło parę godzin. Ale—pani Mysia zaśmiała się nerwowo—dziś będziemy w liczniejszem kółku, albo może tylko we czworo.

Mówiła ze zwykłą dziecinną afektacyą, ale pani Anna wyczuła w jej głosie jakby płacz zdławiony pod śmiechem.

— Jak tu u pani strasznie widno!—pani Mysia gwałtownie szarpnęła roletę. — Nie wiem dlaczego oczy mnie dziś bolą. Wie pani? Przed chwilą spotkałam w parku panią Górczewską i powiedziała mi nowinę... Pan Celiński oświadczył się... i jest po słowie.

— Z panią Górczewską?—spytała pani Anna, gdy już opanowała chwytające ją drżenie. Zdawało jej się, że pani Mysia dlatego mówi nie patrząc na nią, żeby dać jej czas powściągnąć ten nagły dreszcz wewnętrzny, że jakby lituje się nad nią.

— Nie, z nauczycielką. To bardzo ładna i miła osoba. Pani Górczewska ją chwali, że jest dobrze wychowana i ma łagodny charakter. To bardzo przyjemnie że uboga nauczycielka robi taką świetną partyę. Gdyby to się częściej zdarzało, Bryś nie mówiłby, że jesteśmy społeczeństwem dorobkiewiczów, pnących się w wyższe sfery. Tylko znowu coby wtedy robiły zamożne panny? One także chcą wychodzić zamąż? No i może w swojej sferze pan Celiński znalazłby coś odpowiedniejszego?

— I kiedyż to się stało?

— Wczoraj, zanim przyszli do parku z panem Radeckim. Nawet trochę niespodziewanie i pani Górczewska wcale nie miała miny ucieszonej. Pan Celiński mówił mi, że się cieszy, że panią poznał, bo chciałby nawiązać stosunki z domem państwa. Dlatego pewno wczoraj był taki bardzo miły dla pani, bo chciał panią zjednać dla swojej przyszłej żony. Ale pewno dziś wieczór nie przyjdzie przywitać się z panem Władysławem, bo będzie wolał zostać z narzeczoną.

— Pewno — odpowiedziała pani Anna, machinalnie odsłaniając okno. I teraz dopiero spostrzegła, że pani Mysia ma wzrok nienaturalnie podniecony i cerę ziemistą.

Pani Mysia wpatrzyła się w nią chciwem, nienawidzącem spojrzeniem.

— Jak pani ładnie i świeżo wygląda! To pewno przyjazd pana Władysława... Czy pani zawsze tak się uśmiecha? Od tego potem robią się fałdy koło ust. Ja tak nie mogę. Ja mam więcej melancholijne usposobienie. A dziś czegoś niedobrze się czuję. To ta kuracya. Bryś się zmartwi. On tak dba o mnie, tak się przejmuje byle czem. Chyba się trochę umaluję, żeby się nie niepokoił. Pani się nigdy nie maluje?

I nagle, zaszlochawszy, zaśmiawszy się, wybiegła. Pani Anna, jak zwykle, bezmyślnie zacisnęła ręce.

Wieczór jednak udał się nadspodziewanie. Radecki ze śmiechem powiedział pani Annie, że to głównie panna Górczewska nalegała na dzisiejsze spotkanie, bo już nazajutrz Celiński miał jechać do matki, zawiadomić o swych zaręczynach. Pani Anna zdziwiła się słabo i natarczywości panny Górczewskiej i wiadomości o matce; pytanie, schylające się nad próżnią, zawsze dawniej ukazywała jej go samotnym, w odcięciu od całego świata,—i w tejże chwili doznała ulgi na myśl, że odtąd już nie będzie potrzebowała dziwić się niczemu. Wieczorem, zaledwie obie pary zajęły miejsca na tarasie, tamto towarzystwo nadeszło i zasiadło przy tym samym stole.

(D. n.).

JESIEŃ.

Jesień spokojna
jesień upojna
po sennym idzie lesie;
w złotym welonie
ukryła skronie
i czarę wina niesie.

Jej przebogata
królewska szata
przepychem lśni purpury.
Idzie świecąca,
nóżką roztrąca
uwiędłych liści chmury.

W złotej kurzawie
jak sen na jawie
majaczy się złociście:
pod jej stopami
szemrzą tłumami
zeschnięte, smętne liście.

W złotej zawiei
profil kamei
nad czarą pochylony,
a liście górą
mkną bladą chmurą
i srebrne drżą welony.

Liściu tułaczy,
cóż skarga znaczy?
cóż znaczą łzy namiętne?
O, daj, jedyna,
z czary twej wina,
o, napój serce smętne!

W złotej zawiei
skrzy twarz kamei
nad czarą pochylona...
Sen się nie iści,
jak jeden z liści
samotne serce kona.

Skarżą się liście,
płoną ogniście,
bolesne szemrzą żale,
że szczęścia chwila
ma lot motyla,
że nie powraca wcale.

Z. Wojnarowska.

MIECZYSŁAW SMOLARSKI.

Wśród burzy.

Powieść współczesna.

4)

II.

Młodzi Orscy w pierwszych dniach sierpnia przebywali w Jasienicach.

Woń świeża leciała jeszcze od pól i pszczoły brzęczały po pasiekach, nad któremi nadzór miała siostra pana Jagmina, pracowita pani Józefa.

A w ogrodzie po za dworem, gdzie wśród dębów, stały kamienne posągi Światowida i Marzanny, sterczał teraz drewniany krzyż, pod którym kryło się ciało dawnego właściciela Jasienic.

Pochowano go tam, gdzie zapragnął, u stóp pogańskich bogów, a krzyż prosty, przygotowany za życia wzniósł nad niemi znamię chrześcijaństwa.

I jeśli słusznemi są obliczenia ludzkie to spać musiał tam cicho i słodko na małej polance, u podnóża dębów, wśród szmeru pszczół i blizkiego, przesuwającego się wśród zieleni potoku.

Spać musiał cicho i słodko ten człowiek, który nikomu w życiu źle nie uczynił i którego śmierć nawet spełniała ostatnie ogniwo jego dobrodziejstwa.

W pobliżu krzyża stała drewniana ławka, na której nieraz siadywali młodzi Orscy i spoglądali w przestrzeń daleką, krzewami i zbożem obsianą, a lekkiemi wzgórzami falującą.

Od pól biegły wówczas cisza i ciepło i jednoczyły się z harmonją, którą oni nosili w swojej duszy.

Spokojni byli i szczęśliwi w zrozumieniu, że starają się stworzyć coś na świecie i jak mogą służą lepszej sprawie.

Doznawali tutaj chwil odpoczynku po trudach zimy, która ściągała ich do miasta.

Tam młody poeta krzątał się, błądził po księgozbiorach, tutaj byli u siebie.

Stary dwór, którego szklana weranda wybiegała na ogród pełen kwiatów i drzew owocowych wypełniał się coraz bardziej zabytkami przeszłości.

Budziły one namiętność Orskiego, który zbierał je gdzie mógł, po skrzyniach i lamusach dworzyszcz okolicznych, a nieraz po strychach mieszczańskich domów, po miasteczkach.

Ozdabiały ściany broń stara, karabele, przetykane złotem makaty i słuckie pasy pozłociste, stroiły pokoje stare kolebki, wrzeciona i mosiężne kołatki, gdańskie komody i kilka miniatur z czasów cesarstwa, skrzyneczki wysadzone perłową masą, zegar barokowy, sekretarzyki i pulpitywki.

Na oszklonym ganku stało na półkach kilka rzeźb gotyckich, odkopanych w sąsiedztwie obok murów kościoła, którego przed trzema wiekami już przebudowano, a obok nich czworogranny ametyst z herbami i, do połowy zżarta rdzą, złotem przerabiana klinga kordelasa, którą jakiś chłopak wiejski wygrzebał w ruinach smętnego, widniejącego w dali zamczyska.

Orski każdy szczegół chował jak skarb, bo prawił mu on o przeszłości.

Lubił rozmyślać o ziemi polskiej, bogatej, sterczącej w niebo szczytami wieżyc, tej Polsce, w której Wierzynek już ofiarowywał monarchom złote snopy.

Jeżeli nawet przesada jest w tem podaniu, to jednak jeszcze po pierwszym jej rozbiorze, ileż w niej było dworów, grodów, kollegiat, ileż skarbów, broni i świetnych zabytków, o których dziś niema wspomnienia ni śladu!

Niekiedy jeszcze nazwa dawna świadczy, że w tem miejscu „zamek stał“, niekiedy jeszcze kilkanaście szlacheckich dworków duma rozsianych nad wodą, wśród lip, po folwarkach pańskiej posiadłości.

Nad ziemią tą świetną, sięgającą od Warty po Dniepr burza przebiegła, a reszty dokonał brak państwowego życia, ubóstwo i nędza.

Pojechały w świat sygnety i karabele, jak opustoszały i nagiemi świecą ściany królewskie komnaty na Wawelu.

Przeleciała burza, zdruzgotały ziemię tabuny koni, a ksiądz biskup krakowski i poeta Woronicz, już sto lat temu, patrząc na to, pytał: gdzie dawna świetność Rzeczypospolitej?

Przeminął od tej pory wiek i prawnuki o tę świetność nie pytają już nawet — wśród ruin.

Zbierali więc zabytki Orski i Mery, a czasem, jaki prawie nieznany sąsiad słysząc o tem, przywoził im herb z odnawianego dworu, lub malowaną ze staropolskiego pieca kafelkę.

Czasem żydzi z miasteczka przywozili do nich na sprzedaż odwieczny świecznik bronzowy lub jakieś krzesło kupione ongi za bezcen ze sprzedawanego lekkomyślnie pańskiego pałacu.

Właściciele Jasienic, którzy szli z takim zapałem w życie, odczuwali także i miłość dla tych pamiątek.

Zdawało im się, że z nieśmiertelności coś ma wszystko to, co w pięknie swem i ciszy opowiada o przeszłości, a trwało dłużej niż życie ludzkie.

(D. c. n.).

Z. MORAWSKA.

A drzewa szumiały...

(CZĘŚĆ II-ga)

Na Sybir!

6)

VI.

Chociaż to były święta najbardziej uroczyste z całego roku, w kopalniach nie przerywano roboty.

Tylko w pierwszy dzień świąt ksiądz prawosławny na ustawionym ku temu ołtarzu odprawił nabożeństwo, na które pozwolono przyjść Maryi i Annie.

Miało to podwójny cel.

Żeby wszystkich w prawosławiu utrzymać i pokazać, jak JW-ny gubernator dba o pobożność skazańców. Nie rozkuwano ich wszakże, tylko ustawiano w szeregach w obszernej kopalni.

Chociaż to było nabożeństwo prawosławne, Marya i Anna stojąc obok mężów, modliły się gorąco, mówiąc sobie:

— Bóg dobry i tu nas wysłucha i skróci męczarnie nieszczęśliwych naszych mężów.

Cisza panowała zupełna, słychać było tylko westchnienia.

Nagle usłyszano niezwykły huk kajdan i upadające na taczkę ciało.

Straż dopiero po skończonem nabożeństwie poszła w stronę, skąd usłyszano brzęk kajdan, ażeby sprawdzić co się stało. To numer 3-ci, ksiądz Madura, leżał bez życia na rozciągniętej taczce.

Zabrano go niezwłocznie, otrząsając ze złotego piasku, żeby go nie zabrał na wieczność. Adam i Leon spojrzeli na siebie i jednocześnie szepnęli:

— Ten rozpoczął!

Marya i Anna chciały pójść za zwłokami, aby im oddać ostatnią posługę—ale nie pozwolono.

Po wyciągnięciu ciała zamknięto szyb, zostawiając kobiety na resztę dnia, aż do czasu przyniesienia posiłku.

Marya i Anna w innej chwili miałyby nie mało do opowiadania mężom o przyjęciu u gubernatora; teraz, siadłszy obok na taczkach przytuliły się do nich, i siedziały w milczeniu. Nadeszła chwila posiłku, ale Leon i Adam nietknęli go, tak byli przejęci śmiercią Madury.

Że zaś robót nie przerywano nawet w dzień tak uroczysty, skazańcy ujęli taczki.

— Wiesz, ja mam ochotę pójść do gubernatora i prosić o pozwolenie pogrzebania księdza... — ozwała się Marya.

— Może lepiej do gubernatorowej, — odrzekła Anna.

— Ale czy nas wpuszczą? takie wielkie święto—dodała.

— Weźmy na odwagę i pójdźmy—rzekła Anna.

I poszły.

Gdy je zameldowano najpierw u gubernatora, ten poszedł do swojej jejmości i spytał:

— Czyś je prosiła na dzisiaj?

— Jeszcze czego!—odrzekła z pewnem oburzeniem.

— Dosyć miały honoru, że siedziały wczoraj z nami i naszymi gośćmi przy kucyi.

Zawołała wszakże:

— Niech przyjdą!

Kobiety weszły nieśmiało, stanęły przy drzwiach, a Marya się ozwała:

— Podczas nabożeństwa zmarł nagle skazaniec trzeci, — był to ksiądz katolicki, chciałybyśmy go pogrzebać.

— Nic nadzwyczajnego, ozwał się gubernator,—tylu ich codzień umiera! dodał

Gubernatorowa wszakże, wystrojona jak przystało od święta, poszeptała coś z mężem, a ten rzekł:

— Można, — pozwalam, jest oddzielny cmentarz dla skazańców, niech wam pokażą.

Kobiety skłoniły się i wyszły ze ściśniętem sercem, — brzmiało im bowiem w uszach:

— Tylu ich codzień umiera!

Tego dnia wszakże nie pochowano Madury z powodu uroczystego święta.

Odczepiono go tylko od taczki i z paroma kajdanami położono w jakiejś pieczarze.

Z kajdanami, żeby po śmierci nie spieszył się do ucieczki, lub żeby znać było, że to jest skazaniec.

Na drugi dzień wskazano im oddzielny cmentarz, gdzie znalazły kilkanaście krzyżów mniejszych i większych, snać ręką życzliwą postawionych.

Kobiety chciały go pochować w trumnie,—nie dozwolono jednak, mówiąc:

— Katorżników nie wolno.

Wystawiły więc tylko krzyż z napisem „Ksiądz katolicki, Madura, r. 1865“.

Przychodząc do mężów podczas posiłku, jak im przyobiecano, przyniosły im prowianty, a zarazem wieści o pogrzebie i wystawieniu krzyża.

Zamilczały tylko o braku trumny i zostawionych kajdanach.

VII.

Po Nowym Roku, Marya i Anna, jak przyrzekły stawiły się u JW-nej gubernatorowej, dla nauki jej córek.

— Słowne jesteście! — rzekła jejmość. Myślałam, że nie dotrzymacie obietnicy!

Na ten raz jejmość była bez krynoliny i loków, zato w dość brudnym szlafroku, o który co chwila wycierała swoje, wielkie jak łopaty ręce. Przywołała też zaraz dziewczynki, które były czysto ubrane z gładko zaczesanemi włosami.

Ale zjawiła się przeszkoda.

Chociaż gubernatorowa zapewniała o swojej francuzczyźnie, nie było ani jednej książki francuskiej w domu.

Anna i Marya po porozumieniu się z sobą, poradziły sobie jako tako na razie. Książki zaś miano sprowadzić z Tobolska.

Marya nakreśliła po dwie litery tak, jak się wymawia po francusku i chciała rozpocząć naukę.

Ale tu nowa przeszkoda.

Dziewczynki nie znały alfabetu łacińskiego, słabo zaś bardzo czytały po rosyjsku, jąkając się za każdą zgłoską.

Marya musiała o tem oznajmić gubernatorowej.

— Mnie nic do waszego łacińskiego alfabetu, ja tylko chcę, żeby się nauczyły jaknajprędzej po francnsku.

A może wy same nie umiecie?

— Nie podejmowałybyśmy się, gdybyśmy nie umiały!—odrzekła Marya.

— Wszak JW-nu gubernatorowa mówiła, że umie po francusku, — dorzuciła Anna.

— Da, da, ja była u Madame w Tobolsku! A kobiety porozumiawszy się zaczęły z sobą mówić po francusku.

— Da, da,—przyświadczyła jejmość, — wy tak samo mówicie jak Madama i ta francuzanka, która była sprowadzona z samego Paryża. I z radością klaskała w olbrzymie dłonie, jak dziecko.

Anna zaś spytała.

— Gdzie jest fortepian, — mogę zaraz rozpocząć naukę.

— Czto eto *fortepian?* — pytała, krzywiąc się przy wymawianiu jejmość.

— Royal — podsunęła Anna.

— Tak mi mówcie, da, royal ili pantalioni.

I otworzyła drzwi do następnego, nader wykwintnie umeblowanego salonu, pełnego najróżnorodniejszych mebli, zwierciadeł a także kraśno pomalowanych obrazów.

— A nie zabłocicie? — spytała, spojrzawszy na doskonale wytarte obuwie Anny.

Ta bowiem, spodziewając się, że mogą ją wezwać do salonu, na zwykłe trzewiki wciągnęła filcowe buty, które zostawiła w pierwszym pokoju.

— Ach, jakie wy macie małe nóżki! — zawołała jejmość, spojrzawszy na rozchodzone trzewiki Anny. — I wy na takich małych nóżkach odbyli podróż aż tutaj!— dodała.

Anna uśmiechnęła się mimowoli i zasiadła do fortepianu.

Wzięła kilka akordów.

(D. c. n.).

KRONIKA DZIAŁALNOŚCI KOBIECEJ.

W Stowarzyszeniu ochroniarek.

W nowym, jasnym i przytulnym lokalu przy ul. Marszałkowskiej 53a odbyło się zebranie ogólne połączonych sekcyi Stowarzyszenia ochroniarek m. stoł. Warszawy i powiatu warszawskiego. Obrady prowadziła przewodnicząca zarządu, p. Marta Bentkowska. Na porządku dziennym zebrania były sprawy: lokalu, sekcyi, kooperatywy i t. d. Na wstępie, omawiając sprawę nowego lokalu, przewodnicząca zwróciła się do zebranych z prośbą o regularne wnoszenie składek, co umożliwi opłacanie komornego. Następnie omawiano sprawę uruchomienia wszystkich sekcyi, a więc wychowawczej, pośrednictwa w pracy, dochodów niestałych i odczytowej, na którą położono silny nacisk, postanawiając urządzać co miesiąc odczyt, do czego zaproszono już szereg znakomitych prelegentów. Starania, co do utworzenia własnej kooperatywy rozchwiały się wobec zbyt małej liczby członków, natomiast uzyskano dla stowarzyszenia mięso kontyngensowe.

Wreszcie odbędzie się zebranie, na którem dokonane będą wybory uzupełniające, gdyż dotychczas prócz przewodniczącej, p. Maryi Bentkowskiej, wybrane są tylko: wiceprzewodnicząca, p. Władysława Koldasówna, skarbniczka, p. Franciszka Oleszyńska, nadto przewodnicząca sekcyi wychowawczej, p. Ida Gosławska. Kancelarya otwarta jest w nowym lokalu we wtorki i czwartki od godz. 5—7 wieczorem; biuro pośrednictwa w pracy zaś codziennie w tych samych godzinach.

Związek polek w Paryżu.

Z inicyatywy p. Maryi Szeligi, pisarki i działaczki na polu ruchu kobiecego, powstał „Związek polek w Paryżu", mający na celu zrzeszenie sił kobiecych dla pożytku ojczyzny, oraz uświadomienie jednostek i szerszych kół o prawach i obowiązkach kobiety polskiej.

Zasadą Związku polek jest według statutów dokładanie wszelkich starań do uzyskania wolności narodowej, oraz propagandy dla otrzymania dla kobiet równouprawnienia politycznego i społecznego.

Działalność Związku polek jest niezależna od jakiejkolwiek partyi politycznej. Członkami związku mają być polki, bez różnicy wyznania i pochodzenia, godzące się na powyżej wyrażone zasady. Zebranie organizacyjne było bardzo ożywione. Po dyskusyi przyjęto statuty jednomyślnie. Do zarządu wybrane są panie: Marya Szeliga, przewodnicząca — Marya Gierszyńska, wiceprzewodnicząca — dr. Cecylja Dylion, sekretarka oraz Korylla Markusowa skarbniczka.

Odkrycie spisku kobiet.

Według doniesień ukraińskiej agencyi telegraficznej z Moskwy, odkryto tam organizacyę kobiet, która wytknęła sobie jako cel uwolnić przy pomocy aktów terorystycznych kraj od bolszewików.

O prawa wyborcze dla kobiet.

Prezydent Wilson w mowie, wygłoszonej w senacie, wystąpił z wnioskiem rozszerzenia prawa wyborczego na kobiety, Prezydent zwrócił uwagę na fakt, że Anglja kroczy teraz na czele, przyznała bowiem prawo wyborcze.

Polka właścicielką firmy handlowej w Szwajcaryi.

Do szwajaarskiego regestru firmowego wniesiono:

„Właścicielką firmy „R. Żegawińska w Zurychu", handel towarami kolonjalnemi oraz produktami chemicznemi, engros, jest p. Regina Żegawińska-Bielawska z Kutna, zamieszkała w Zurychu.

TREŚĆ NUMERU:

OD ADMINISTRACYI.

Z powodu opóźnienia przesyłki klisz z zagranicy podwójny dodatek z modami dołączymy w następnym numerze.

OGŁOSZENIA.

Redaktorka i Wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.**

Druk J. Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34.

Z NOTATNIKA MODY.

Moda wyróżnia obecnie dwa rodzaje sukien: wełniane i jedwabne. Wełniane, aczkolwiek kosztowniejsze dzisiaj od jedwabnych, sporządzone przeważnie prostym, luźnym krojem, mają zastosowanie jako skromne ubranie wizytowe, suknia domowa, ulicowa pod futra i t. d.—jedwabne oddają usługi jąko strój wizytowy, do teatru, na koncerty, zebrania i t. p. Oba te rodzaje sukien przybierane są często futrem i dopełniane szmizetką z koronki lub Linon, albo też stojącym, a modnym obecnie — czy wykładanym kołnierzem i mankietami.

Można też sporządzić bardzo wytworną suknię wizytową, połączoną z materyału wełnianego i jedwabnego, a umiejętne zestawienie dodać może wiele wdzięku.

Suknie wizytowe w formie płaszcza z materyału wełnianego sporządzone są często z podwójną spódnicą w rodzaju tuniki.

Przy jedwabnych sukniach widzi się wiele spódnic zręcznie drapowanych i zebranych w dole. Staniki luźne, skromne z dość długim stanem, wyglądające jak dziecinne bluzy, często ze skrzyżowanemi przodami, przedłużanemi z tyłu w szarfę. Takie luźne staniki w ten sposób lekko udrapowane lub ufałdowane, dopełnione są przeważnie gładką, wązką, lekko namarszczoną spódnicą; przy gładkich, obcisłych stanikach widzi się natomiast spódnice fałdowane, fantazyjnie drapowane, a koniec drapowanej materyi bywa często ujęty w pasmanteryjne oszycie z chwastem, spadającym nizko, aż na obręb spódnicy.

Różne wisiorki i chwasty są przy obecnie modnych sukniach bardzo ważną ozdobą.

Strojniejsze suknie wizytowe są lekko przy szyi wycięte, rękawy krótkie do łokcia lub półdługie.

Na stanowisku modnych przybrań pozostają hafty, wyszycia, stebnówki, ozdobne ściegi i guziczki. Do czarnych jedwabnych sukien bardzo są używane przybrania z dżetów.

Podszewki przy żakietach i okryciach ulegają także zmianom mody.

Nie zważając na dzisiejsze ciężkie warunki moda wynalazła prześliczne podszewki pod strojne okrycia, które to podszewki wyróżniają się całą symfonją barw. A więc jasne w wielkie kolorowe kwiaty brokatele, zahaftowane w barwne wzory jedwabie, mora w przedziwnych deseniach — i tym podobne bajeczne, bo w bajce tylko osiągalne rzeczy, — które świadczą, że moda nieokiełznana w swej swawolnej naturze chciałaby nas zadziwić jakimś zgoła nie „na czasie“ wybrykiem.

Kamizelki z futra zastąpić mogą doskonale przy żakiecie od kostyumu lub jesiennem paltocie — całkowite podszycie. Oczywiście, że potrzeba na nie mniej futra, którego każdy skrawek można wykorzystać—a przytem kamizelka osobno wykończona lub przypięta do paltota na zatrzaski jest bardzo praktyczna—ponieważ odpięta od żakietu umożliwia użycie tegoż na dni cieplejsze.

Mondaine.



Szk. 1. Szk. 2. Szk. 3. Szk. 4.



№ 1. **Suknia w artystycznym stylu, przybrana haftem.** (Szkic 1).

№ 2. **Suknia z dwóch materyałów z barwną szarfą.** (Szkic 2).

№ 3. **Wytworna suknia wizytowa z dwóch materyałów.** (Szkic 3).

№ 4. **Suknia wizytowa z dwóch materyałów, przybrana barwnym haftem.** (Szkic 4).

Formy na zamówienie w administracyi Bluszczu.

Wzory Ubiorów i Robót do № 43.

№ 1. **Suknia w artystycznym stylu, przybrana haftem.** (Szk. 1). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Suknia gładkim, luźnym krojem daje się zarówno dobrze sporządzić z materyałów jedwabnych, pół-jedwabnych lub wełnianych w kolorze lila. Część przodu, tworząca przybranie, wyszyta płaskim, stylowym haftem, pod którą podszyta jest wstążka, tworząca szarfę, przytrzymana jest pozornie okrągłemi guziczkami. Suknia wykończona kołnierzem chusteczkowym z miękkiej, białej materyi, wykończonym mereszką. Oszycie z futra zdobi półdługie rękawy.

Potrzeba: $3^{1}/_{4}$ metra materyału 110 cent. szerokości.

№ 2. **Suknia z dwóch materyałów z barwną szarfą.** (Szkic 2). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Suknia modnym krojem nadaje się zarówno na suknię



№ 5. **Kapelusz odpowiedni do sukni wizytowej, sporządzony z aksamitu i tiulu, przybrany oszyciem ze strusich piór.** Forma na zam. w adm. Bluszczu.

domową, jak i na strojniejszą wizytową, a zależy to w zupełności od doboru i zestawienia materyału. Pod długą, luźną bluzą można doskonale nosić już nawet zniszczoną aksamitną, wązką spódniczkę. Na naszym modelu—na ciemno-zieloną aksamitną spódniczkę opada bluza z jedwabnej zielonej w jaśniejszym tonie materyi, przewiązana barwną, szeroką szarfą w deseń. Pod



Szk 16.



Szk. 14.

szarfą bluza może być przytrzymana na pasku. Bluza zapięta na ramionach na okrągłe guziczki, które ciągną się też w górze rękawów. Okrągło wycięty karczek, zakończony ukośną plisą, naszyty jest stebnówką—podobnież ozdobione są mankiety.

Potrzeba: $2^3/_4$ metra materyału, $2^1/_4$ metra aksamitu po 100 cent. szerokości.

№ 3. **Wytworna suknia wizytowa z dwóch materyałów.** (Szkic 3). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Wdzięczny krój ładnej wizytowej sukni z kaftanikiem nadaje się doskonale do zestawień z kilku materyałów. Krótki, luźny kaftanik i długi tylni bryt w formie fraka sporządzone są z jedwabnej materyi czarnej lub kolorowej—a dalsze części spódnicy sporządzone są z sukna, dobranego kolorem. Paski z futra wykończają dół tylnego bryta, półdługie rękawy i duży kołnierz z białej materyi. Kaftanik wypełniony jest z przodu zahaftowaną kamizelką z jasnej materyi, z której sporządzone są również dolne rękawki. Przy kamizelce skrzyżowany wkład z tiulu. Kaftanik skrajany z przodu w spiczaste końce nacięty jest po bokach, a przez przecięcia, opatrzone kieszonkami, przewleczona jest wstążka, z tyłu ujęta w klamerkę.

Potrzeba: $2^1/_4$ metra sukna, 1.90 metra jedwabnej materyi po 110 cent. szerokości.

№ 4. **Suknia wizytowa z dwóch materyałów przybrana barwnym haftem.** (Szkic 4). Formy na zamów. w adm. Bluszczu.

Suknia gładkim, obcisłym krojem, odpowiednia jest dla wysokich, szczupłych i wysmukłych osób. Ułożona w drobne fałdy spódnica z miękkiej jedwabnej materyi łączy się z długim, schodzącym nisko na biodra stanikiem, którego jedyną ozdobą jest różnokolorowy haft, na który wykorzystać można resztki jedwabi i bawełny. Haft ten zdobi przód przy wycięciu szyi, brzeg stanika oraz spadającą szarfę. Zapięcie z tyłu na rząd drobnych guziczków, które zdobią również rękawy.

Potrzeba: 2 metry aksamitu 80 cent. szerok., 3 metry jedwabnej materyi 100 cent. szerokości.

№ 10. **Spódnica do bluzek z jedwabnej materyi.** Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Spódnica prostym krojem może być równie dobrze sporządzona z jedwabnej, jak z wełnianej materyi. Po bokach złożona od góry w kontrafałdę—dalej w drobne zakładki, wykończona jest paskiem, przewiązanym z tyłu w szarfę.

№ 11. **Spódnica z miękkiej materyi, ułożona w fałdy.** Forma na zam. w admin. Bluszczu.

Prosta, gładka, mniej więcej $2^1/_2$ metra szeroka spódnica ułożona jest dookoła w kontrafałdy, przytrzymane od spodu tasiemką na wysokości bioder. Po bokach kieszenie z podwójnego materyału. U góry spódnica wykończona paskiem.

Potrzeba: $3^1/_3$ metra mat. 100 cent. szerokości.

№ 12. **Spódnica z karczkiem modnym krojem.** (Szkic 12). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Oryginalnym krojem odznacza się spódnica z grubej wełny, z tyłu ułożona w fałdy, z przodu z odciętym karczkiem, schodzącym skośnie na boki. W tych skośnych przecięciach wszyte są kieszonki. Z przodu spódnica ułożona w osiem rozprasowanych zakładek, które tworzą rodzaj kontrafałd.



№ 6. **Kołnierzyk robotą siatkową.** Wzór na zam. w admin. Bluszczu.

№ 13. **Suknia wizytowa w formie bluzy z podwójną spódnicą, przybrana lekkim haftem.** (Szkic 13). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Suknia wizytowa, którą można sporządzić z jedwabnej lub wełnianej materyi, czy też aksamitu, składa się z długiej, luźnej bluzy, tworzącej wierzchnią spódnicę na drugiej dłuższej i z bo-



№ 10. **Spódnica do bluzek z jedwabnej materyi.** Forma na zam. w adm. Bluszczu.



№ 11. **Spódnica z miękkiej materyi, ułożona w fałdy.** Forma na zam. w admin. Bluszczu.



№ 12. **Spódnica z karczkiem modnym krojem.** (Szkic 12). Forma na zam. w adm. Bluszczu.



№ 13. **Suknia wizytowa w formie bluzy z podwójną spódnicą, przybrana lekkim haftem.** (Szkic 13). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

№ 14. **Okrycie luźnym krojem, przybrane futrem i maszynowem wyszyciem.** (Szkic 14). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

ków stanika z rękawami, przyszytych do podszewki z tiulu. Tiul przy wązkiem wycięciu szyi założony koronką, prócz tego wycięcie ozdobione jest ukośnemi pliskami z materyału i lekkim, płaskim haftem, który zdobi również kielichowate rękawy w dole. W stanie bluza przytrzymana szerokim paskiem,

Potrzeba: $4^{1}/_{4}$ metra mat. 110 cent. szerokości.



№ 7—8. **Chusteczki przybrane haftem i szydełkową koronką.** Wzór na zamów. w adm. Bluszczu. (Wzór koroneczki patrz w № 44).

№ 14. **Okrycie luźnym krojem, przybrane futrem i maszynowem wyszyciem.** (Szkic 14). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Dopełnieniem sukni ryc. 13 jest długie, luźne okrycie prostym krojem. Sporządzone z dowolnie dobranego materyału, a nawet z jedwabnej materyi na ciepłej podszewce lub futrze. Dół palta i boki ozdobione są maszynowem wyszyciem. Przybrania dopełnia szeroki futrzany kołnierz i takież obszycie rękawów.

Potrzeba: 4 metry materyału 100 cent. szer.



№ 15. **Kostyum oryginalnym krojem, przybrany futrem.** (Szkic 15). Forma na zam. w admin. Bluszczu.

№ 16. **Suknia wizytowa prostym krojem.** (Szkic 16). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

№ 15. **Kostyum oryginalnym krojem, przybrany futrem.** (Szkic 15). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Długi żakiet oryginalnym krojem dopełnia kostyumu sporządzone być mogą z miękkiej wełny lub aksamitu, a kamizelka przy żakiecie z tegoż samego lub odrębnego materyału, zapięta na guziki. Dół kamizelki i rękawy oszyte są futrem. Kieszonki po bokach rozcięte u góry, poniżej opatrzone są patką z guziczkiem. W stanie pasek ze wstążki.

Potrzeba na żakiet: $3^{1}/_{4}$ metra materyału 110 cent. szerokości.

№ 16. **Suknia wizytowa prostym krojem.** (Szkic 16). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Dopełniona długim żakietem (patrz ryc. 16) suknia wizytowa luźnym, prostym krojem w formie bluzy skrajana jest w całej długości i złożona po bokach przodu w dwie fałdy, pod któremi przymocowany jest skrzyżowany pasek ze wstążki. Wycięcie szyi ozdobione motywem z haftu na przodzie, oraz oszycie z futra, które zdobi również półdługie rękawy.

Potrzeba: $3^{3}/_{4}$ metra mat. 110 cent. szer.

№ 17. **Spódnica do bluzek przybrana grupami fałd.** Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Spódnica z wełny w białe i czarne prążki, części boczne ułożone ma w grupy fałd, przytrzymane u góry patką z guziczkiem. Po nad niemi szwy boczne zastebnowane i przytrzymane wyhaftowanym trójkącikiem.

Potrzeba: $2^{1}/_{2}$ metra mat. 120 cent. szer.

№ 18. **Spódnica wełniana z podłożonemi częściami z jedwabnej materyi.** Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Spódnica z granatowej wełny skrajana z dwóch części, boki ma oryginalnie wycięte i podłożone jedwabną materyą. Pod przecięciami podwleczony jest pasek, wykończający spódnicę w górze.

Potrzeba: $2^{1}/_{4}$ metra wełny 120 cent. szerokości, $^{1}/_{3}$ metra jedwabnej materyi 45 cent. szerokości.

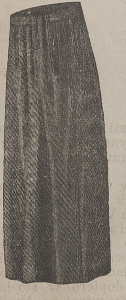
№ 19. **Spódnica z trzech części przybrana stebnówką.** (Szkic 19). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Części przodu i boków założone są w zaprasowane ku sobie fałdy, u góry wykończone stebnówką, która zdobi również część paska.

Potrzeba: $2^{1}/_{4}$ metra materyału 120 cent. szerokości.



№ 17. **Spódnica do bluzek, przybrana grupami fałd.** Forma na zamów. w admin. Bluszczu.



№ 18. **Spódnica wełniana z podłożonemi częściami z jedwabnej materyi.** Forma na zam. w adm. Bluszczu.



№ 19. **Spódnica z trzech części, przybrana stebnówką.** (Szkic 19). Forma na zam. w adm. Bluszczu.



№ 9. **Kapelusz z aksamitu i jedwabnej materyi, przybrany strusiemi piórami i klamerką z perełek.** Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Słynni krawcy.

W podaniach i poezyi ludowej wszystkich prawie ludów, drwią sobie zawsze prawie z krawców; opisują ich jako sła-



Szk. 12. Szk. 15. Szk. 19.

bych, lekkomyślnych, a jednak odczuć można prawie zawsze jakiś ton, który krawcom przyznaje pewien dowcip i spryt. I rzeczywiście, ze stanu krawieckiego wyszła spora garść sławnych ludzi. Aczkolwiek rycerzów igły, przedstawia się czę-

sto za tchórzów, to przecież szczególny przypadek, a może i nie przypadek, zrządził, iż wśród sławnych mężów ze stanu krawieckiego, stosunkowo jest bardzo wielu wojaków.

Anglicy na krótko przed wystąpieniem na widownię historyczną Dziewicy Orleańskiej, Joanny d'Arc, posiadali w Nayant pod Soissons dzielnego sojusznika w osobie krawca Jana de Bauval. Gdy wojna zaczęła niszczyć kraj i Bauval nie mógł zajmować się wykonywaniem swego rzemiosła, pochwycił za miecz i walczył jako przywódca band lub herszt rozbójników i to przeciw wrogom króla angielskiego. Po wojnie zabrał się znowu do igły, a król wydał mu poświadczenie tej treści, iż „Jan de Bauval, krawiec z Noyant, wierny sprzymierzeniec sprawy Anglii, wolny od wszelkiego prześladowania i nieskazitelny ma być w swojej reputacyi jako krawiec i jako człowiek".

Sir John Hawkood zwany był zwykle Jan Acutus (ostry) a to z powodu ostrości swej igły i swego miecza. Z nim u tego samego majstra uczył się dzielny sir Ralf Blackwell, którego Edward IV pasował na rycerza; założył on potem Blackwellhall. Historyk i geograf John Speed, zmarły w roku 1629, był krawcem, tak samo, jak badacz starożytności, Stow.

Wśród niemców wybił się przedewszystkiem Derflinger, marszałek wielkiego kurfursta, najwybitniejszy wódz swoich czasów,— przed nim zasłynął Jan z Leydy, choć coprawda nie bardzo korzystnie. Marzycielski anabaptysta podbił Monaster i skończył na szubienicy przy wieży kościoła św. Lamberta. Jung-Stilling, badeński tajny radca i profesor uniwersytetu w Marburgu, był krawcem, tam samo i Weitling, znany komunista, który urodził się przed stu laty, wyuczył się krawiectwa i niem zarabiał na życie.

W nowszych czasach krawiec Dove zyskał sobie w pewnych kołach uznanie przez wynalezienie pancerza kulotrwałego. Największej zaszczytu jednak przyniósł swemu zawodowi poeta tyrolski, Piotr Rosegger. Jako syn chłopa, oddany został na naukę do krawca wiejskiego, ponieważ na parobka był za słaby. Z majstrem chodził po chałupach od wsi do wsi i pracował tam za małem wynagrodzeniem i za utrzymanie. Zawód krawiecki może być z niego dumnym.

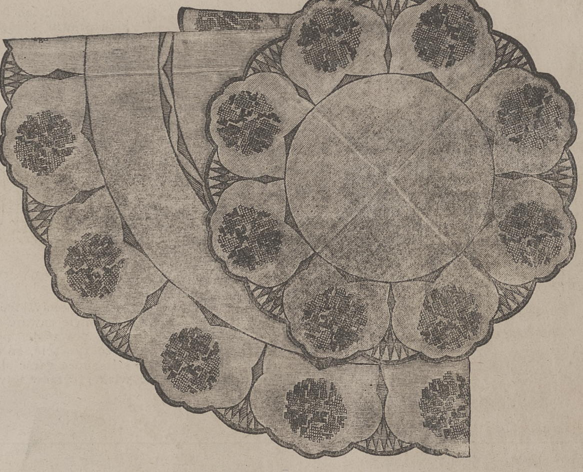
I po za oceanem, w Stanach Zjednoczonych, krawcy doszli do wielkich zaszczytów. Kwakier John Wrolman, krawiec z New-Jorsey, był pierwszym, który już w połowie ośmnastego wieku starał się o zniesienie niewolnictwa. Ustnie i na piśmie agitował za swą ludzką myślą, która urzeczywistniła się dopiero w sto lat później. W podróży agitacyjnej po Anglii zapadł na ospę.

Jeden z krawców dostąpił nawet najwyższego zaszczytu, którym Stany Zjednoczone rozporzadzać mogą. Po zamordowaniu Lincolna został wybrany w r. 1865 na siedmnastego z urzędu prezydenta Andrzej Johson, a jako taki, zasłużył sobie na nienawiść swych współobywateli.

W każdym razie posiadamy dowody, iż wśród krawców znajduje się wielu ludzi utalentowanych.

PRZEPISY KUCHENNE.

Kluseczki z kartofli. Kartofle, obmyte starannie, wybrane o ile można bez plam, ugotowane w łupinach, obrać, ostudzić i przemleć miałko w maszynce. Na 10 funtów przemielonych kartofli wziąść 1 funt przesianej pszennej mąki, 2 całe jaja, trochę soli i wody taką ilość, żeby zagnieść twarde ciasto. Ciasto musi być tak dobrze zagniecione, żeby od stolnicy i ręki odstawało. Z ciasta tego, podsypując nieco mąki, wałkiem robić o ile można (ciasto łatwo się rwie) cienkie placuszki a z tych krajać dowolnej wielkości i kształtu kluseczki. Kluseczki rozrzucić na czystych ściereczkach lub na białym papierze i wysuszyć je doskonale. Wysuszone wsypać do szklanego słoja, przykryć i trzymać w suchem miejscu. Gotować je można równie dobrze w mleku, jak i w każdej zupie. Nie należy gotować ich zbyt długo, by się nie porozkruszały. O ile spłyną do wierzchu i przekrajane przestaną być szkliste, są już dogotowane.



№ 20—21. **Serwety okrągłe, przybrane krzyżykowem wyszyciem.**

Wzory na zamów. w admin. Bluszczu.

Kartofle nadziewane (oszczędne). Kartofle wybrać dosyć duże, gładkie, obrać, sparzyć lub obgotować w osolonej wodzie, ostudzić, wysypać na brytwannę i pod blachą upiec. Powinny być chrupkie i rumiane. Gdy już zupełnie upieczone, skrajać wierzchy, jak małe pokryweczki i łyżeczką wydrążyć środek, pozostawiając tylko cienką powłokę, jakby torebkę. Wydrążoną masę przemleć na maszynce, rozetrzeć na misce, wlać trochę mleka, dowolną ilość masła, przesmażonego z cebulą, dodać trochę siekanych grzybów, o ile są pozostałe z jakiej zupy, osolić, do smaku wsypać odrobinę pieprzu, wymieszać i masą tą nałożyć wydrążone kartofle. Przykryć każdy skrajaną pokryweczką i wstawić do pieca żeby się doskonale rozgrzały, t. j. jeszcze raz przypiekły. Podawać z sosem korniszonowym lub pomidorowym, zrobionym z zasmażki i smaku z włoszczyzny, z dodaniem przetartych pomidorów lub cieniutko krajanych korniszonów.

DROBIAZGI.

Kobiety w dyplomacyi. W czasach feminizmu, niekiedy tak bardzo karykaturyzowanego i bliskiego zboczenia, dobrze jest przypomnieć, że w wieku XVII, a więc przed trzystu laty, posłem francuskim na dworze polskim była kobieta. Była to żona marszałka de Guebriant, jednego z wodzów Ludwika XIV, który też, uwzględniając zdolności dyplomatyczne marszałkowej, wysłał ją, opatrzoną we wszystkie pełnomocnictwa na dwór Jana Sobieskiego. Pani marszałkowa wywiązała się z zadania, powierzonego przez jednego z największych monarchów nowszych czasów, jak najlepiej.

Ale nie ona sama stanowi wyjątek. Jednakże wszystkie jej następczynie miały wprawdzie powierzone misye dyplomatyczne, ale w charakterze poufnym, bez akredytywy poselskiej. Tak np. wymienić należy hrabinę Aurorę Koenigsmark, wybraną przez Augusta II, króla polskiego i lennego księcia niemieckiego, do pertraktacyi ze zwycięskim naonczas Karolem XII. Było to w roku 1702. Ale Karol XII, jak wiadomo, mało galant, nie dopuścił wysłanniczki do siebie, a nawet czynił jej niemiłe afronty — co mu nie czyni zaszczytu. Głośna artystka włoska, Ristori, miewała także poufne misye dyplomatyczne ze strony Wiktora Emanuela I, dziada dzisiejszego króla. I wiele innych niewiast używali monarchowie do misyi delikatnych i subtelnych, mających związek z intrygą polityczną. Jednakże tylko pani marszałkowa de Guebriant była oficyalnie posłem francuskim.

Co sądzą Tatarzy o swych żonach? Wiadomo, iż kobiety tatarskie w Rosyi są wyjątkowo piękne. Cieszą się też dobrem traktowaniem swych mężów, którzy jednak pod pewnymi względami bardzo krytycznie zapatrują się na swe małżonki. Co sądzi Tatar o kobiecie wynika z „Podręcznika dobrego tonu", wydanego przez niejakiego Mustafę Urasowa. Podaje on w nim następujące rady: „Nie powierzaj nigdy żadnej tajemnicy twojej żonie i nie ufaj jej wierności nawet kiedy zdaje się być bardzo pobożną. Nie mów z nią nigdy o twoich interesach i nie dawaj jej zbyt dużo pieniędzy. Również nie pożyczaj niczego od twojej żony, gdyż odpokutujesz to ciężko. Żona twoja nie powinna nigdy opuszczać domu bez ciebie, jeżeli to uczyni zejdzie na bezdroża. Gdy cię zdradza, wymierz jej sto batów i rozwiedź się z twą małżonką".

ODPOWIEDZI.

P. Doktorowej Tetzlaffowej — Poznań. Spieszymy z informacyą w kwestyi czyszczenia piór strusich. Oczywiście, że domowym sposobem trudno jest to uskutecznić, zwłaszcza gdy chodzi o całe boa, ale zupełnie dobrze wypiorą się pióra w następujący sposób: należy mąkę kartoflaną rozrobić z benzyną w sporej ilości—tak aby zrobił się rodzaj kluseczek i tą masą doskonale, ale delikatnie kilkakrotnie nacierać pióra, aż dopóki nie będą czyste. Poczem dobrze strzepać, poczekać aż wyschną i fryzować. Fryzować można w różny sposób: najlepiej każde piórko pociągać niezbyt ostrym nożykiem w kierunku, w którym mają iść pióra — lub też nasypać na patelnię cukru kryształu — palić go na wolnym ogniu i nad patelnią, nad parą trzymać pióra.

Żądane brakujące numery wysłaliśmy zaraz po otrzymaniu karty, przypuszczamy, że Sz. Pani odebrała je w porządku.

P. Zofji Pl. List Sz. Pani skierowaliśmy pod wskazanym adresem, o ile odpowiedź nadejdzie do naszej Redakcyi, to ją niezwłocznie prześlemy Sz. Pani.